

ANIMO

14

MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL KWIDZYN

INTERNATIONAL
FESTIVAL KWIDZYN

01-05.10.2019

04.10.2019

03



Zrozumienie nierozumianego

Nie ma chyba lepszego uczucia niż zrozumienie nierozumianego. Podziwianie sztuki, której nie jesteśmy w stanie pojąć w pełni, pozostawia ogromny niedosyt. Takie przedstawienia nie dają o sobie zapomnieć – nie z powodu jednak swojego kunsztu, a braku możliwości pełnej interpretacji spektaklu.

Wiktoria Białonoga, translated by Mirka Zdrał

PRZEZ cały czas trwania przedstawienia można było podziwiać niebywałą dbałość o szczegóły. Ilość zawartej w nim symboliki nie pozwalała oderwać wzroku od sceny nawet na sekundę. Każdy ruch ręką, a nawet małego palca, był bardzo przemyślany. Mimo gabarytowej scenografii, emanowała niebywała lekkość. Czymś pięknym było podziwianie strojów, które płynnie przechodziły w nowe postacie. Muzyka na żywo, która towarzyszyła widzowi przez cały czas trwania, wywoływała ciarki na ciele. Głos obu aktorek zachwycał do tego stopnia, że można byłoby rzec, że był on osobnym dziełem sztuki.

A co jeśli chodzi o samą historię? Baśń o Rumpelstilkskinie kojarzy mi się z dzieciństwem, z moim ulubionym momentem dnia, kiedy umyta kładłam się do łóżka, a tata przychodził, żeby poczytać mi na dobranoc. Słyszałam tę opowieść wiele razy, i mimo lekkiego strachu, lubiłam ją, dlatego cieszyłam się, że dzięki temu spektaklowi mogłam przeżyć to ponownie.

Przez godzinę siedziałam i nie wiedziałam, co się dzieje. Mniej więcej łączyłam fakty dotyczące poszczególnych fragmentów sztuki, jednak bariera językowa mnie pokonała. Nie odczułam takiej satysfakcji, jaką sądziłam, że osiągnę. Nie dawało mi to spokoju, bo przecież to było przedstawienie na podstawie baśni mojego dzieciństwa. Chciałam jeszcze raz przeczytać bajkę, ponieważ czułam, że moja pamięć ewidentnie zawodzi. I zawiodła. Po ponownym zapoznaniu się z jej treścią, spektakl momentalnie urósł w moich oczach. Jest jednak jedna rzecz, która mnie boli – mianowicie fakt, że jest to spektakl skierowany głównie do dzieci i można było zadbać o translację. Język niemiecki nie jest językiem, który znają wszyscy, a w szczególności najmłodszy.

Brak translacji był zdecydowanie najgłówniejszym punktem całego spektaklu. Być może gdyby nie to, dzieło przywołałoby we mnie tak dawno zapomniane emocje. Być może dzieci, które siedziały, nie za-

dawałyby swoim rodzicom kolejnych pytań. Bo spektakl, choć niezwykle przemyślany i dopracowany, do młodszej części publiczności zdecydowanie nie trafił.



To comprehend the incomprehensible

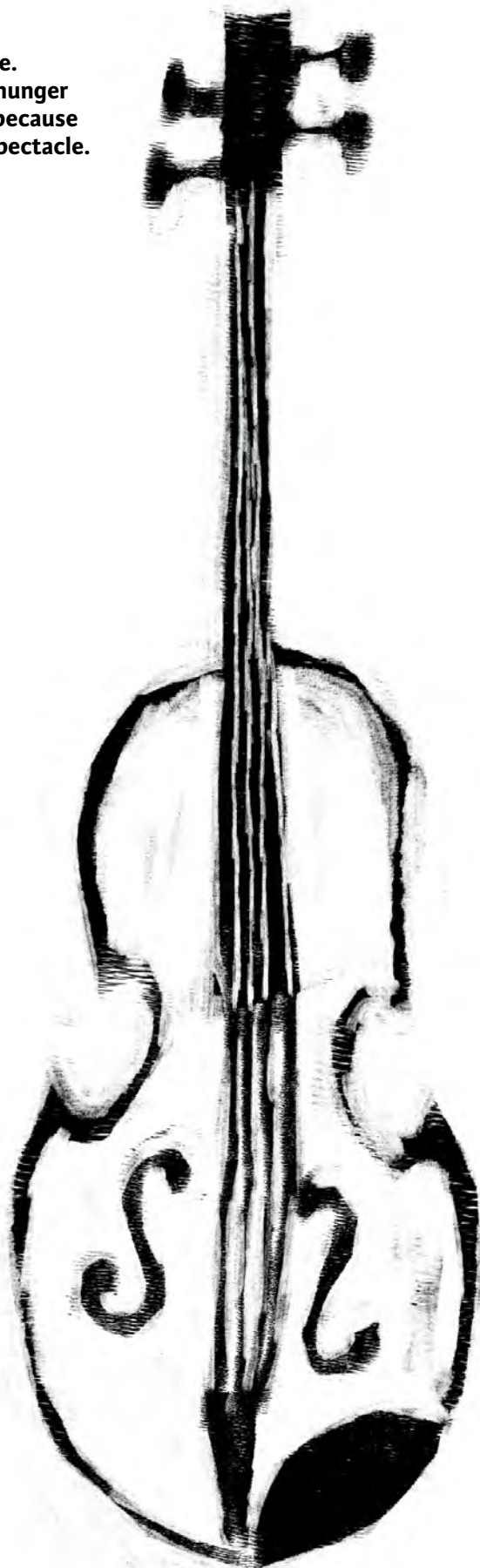
There is no better filling than to comprehend the incomprehensible. To admire art that we can not fully understand, leaving with great hunger for more. Spectacles like this don't let us forget them easily – not because of craftsmanship but the lack of prospect to full comprehend the spectacle.

DURING the performance you could admire exceptional attention to detail. The sheer number of symbols won't let your eyes of the stage even for a second. Every gesture of hand, even the smallest finger, was well thought out. Aside from enormous scenography, delicacy eradicated. It's beautiful to admire colourful costumes which fluidly changed into another character. Live music which accompanied spectator during time of performance gave goosebumps. The voice of both actresses' awed to degree that, could be said, that it became its own work of art.

But what about the history? The tale of Rumpelstiltskin reminds me of my childhood, my favorite moment of the day, when I'd go to bed and my dad came to read me a bedtime story. I heard this story many times and despite slight terror I still liked it, that's why I was overjoyed to once again live through it thanks to this spectacle.

For an hour I was sitting and I didn't know what was going on. I could more or less piece together facts applying to individual fragments of performance but unfortunately the language barrier defeated me. I couldn't feel such satisfaction as I hoped to get. I couldn't live it down, that was after all a story from my childhood. I wanted to once again read the tale because I felt like my memory is failing me. And it failed me. After rereading the text spectacle instantly grew in my eyes. There is however one thing that pains me – that is a fact that the performance is aimed mostly at children and you could have looked to translate. The German language is not one of the most well-known languages, especially with children.

Lack of translation was definitely the weakest point of spectacle. Possibly it wasn't for that oeuvre would bring back my long forgotten emotions. Maybe children on the audience, wouldn't ask their parents another questions. Because spectacle, even if well thought out and refined, did not click with our younger audience.



Dawno, dawno temu... Once Upon a Time...

Trzeci dzień ANIMO rozpoczął dziecięcy spektakl *Wilk i siedem kozłówek, czyli sprawa dla pana K* w wykonaniu niemieckiej grupy Theater des Lachens, który obejrzeć można było w kwidzyńskim przedszkolu Gama.

The third day of ANIMO started with children spectacle *Wolf and seven yeanelings or the case for Mr K* carried out by German group Theater des Lachens which could be seen in Kwidzyn Gama kindergarten.

Robert Solski, translated by Mirka Zdral

REŻYSERIĄ zajął się Ute Kotte, a scenografią – Anke Lenz wraz z Torstenem Raddantem. Narratorem, a zarazem jedyną występującą fizycznie osobą na scenie był uznany polski aktor Arkadiusz Porada, który udzielił postaciom również swojego głosu oraz wprawił je w ruch; w przedstawieniu „udział wzięły” bowiem tylko i wyłącznie szmaciane lalki w ograniczonej przestrzeni. I to właśnie dzięki charyzmie i umiejętnościom Porady nowa interpretacja tej prostej baśni braci Grimm staje się widowiskiem, które potrafi wciągnąć bez reszty zarówno starszego widza, jak i dziecko.

Grupa Theater des Lachens na 45 minut przenosi nas do domu tytułowych kozłówek (czyli na starannie wykonaną, nie-dużą makietę przywodzącą na myśl ilustracje w książkach dla dzieci), gdzie dochodzi do okropnego zdarzenia – wszystkie siedmioro z nich zniknęło bez śladu! Jedyna ocalała, matka całej gromady – Gabriela Koza – jest bardzo zdeterminowana, by dowiedzieć się, co stało się z jej dziećmi. Kontaktuje się więc z policją. Sprawę przejmuje komisarz Kozłowski (czyli właśnie Arkadiusz Porada), którego to poczynania w rozwinięciu zagadki będziemy śledzić przez czas trwania akcji przedstawienia. Komisarz podejmie wszelkie dostępne środki, aby dociec prawdy – przesłuchaniu ulegną więc nie tylko bohaterowie, ale również i sama widownia.

Chodzą plotki, że w okolicy zaczął grasować groźny wilk... czyżby to on był odpowiedzialny za tajemnicze zniknięcia?

Spektakl skierowany jest do najmłodszej widowni – rozjuszone dzieci bardzo energicznie reagują na wszystko, co dzieje się na scenie; krzyczą, płaczą i śmieją się bez reszty, co świadczy o dużym sukcesie Porady. Aktor nawiązuje świetny kontakt z przedszkolakami i doskonale je rozumie – wie, kiedy wyżej podnieść głos czy rozładować budowane napięcie w taki sposób, aby wzbudzić największe emocje wśród swoich widzów. Wszystko to sprawia, że przedstawienie jest bardzo dynamiczne i wciągające; udzielająca się widzom energia jest niemal namacalna, a poruszenie wśród dzieci – najbardziej szczerze z publiczności – żywe.

Jednocześnie *Wilk i siedem kozłówek*... to nie tylko „powtórka z rozrywki”; w porównaniu do oryginału znacznie zmieniona jest narracja. Zamiast klasycznego początku, rozwinięcia i zakończenia mamy do czynienia bardziej z opowieścią detektywistyczną – komisarz Kozłowski przy pomocy zeznań świadków dokonuje rekonstrukcji zdarzeń, starając się dotrzeć do sedna sprawy. Notorycznie przełamywana jest również czwarta ściana – superprosta w treści historia nabiera w ten sposób nowej świeżości.

Podsumowując więc, festiwal ANIMO ma się dobrze – mimo że największym zainteresowaniem cieszą się spektakle wieczorne, warto dać szansę i tym wcześniejszym, bo mogą nas pozytywnie zaskoczyć. Uważajcie tylko na wilka!

DIRECTED by Ute Kotte, scenography by Anke Lenz and Torsten Raddant. Narrator, and the only person to physically be onstage was acclaimed Polish actor Arkadiusz Porada, who also provided voice to characters as well as set them to motion; because only rag dolls „took part” in performance on limited space. And only thanks to charisma and skills of Porada new interpretation of this simple tale by Grimm brothers becomes a spectacle that can draw in both older and younger audience.

Theater des Lachens group for 45 minutes devolves us to the home of eponymous yeanelings (on a meticulously crafted small composite that makes you think of children book illustrations), there something terrible happens – every single one of them vanished without a trace! Only one survived, mother of bunch – Gabriela Koza – is extremely determined to find out what happened to her children so she contracts Police. The case is taken by commissioner Kozłowski (Arkadiusz Porada) whose doings we will be following throughout the time of play. Commissioner will do anything he can to find out the truth – interrogated will be not only heros of the story but also spectators.

There's been gossip going around that a dangerous wolf started prowling around... Is it possible that he's behind all of this?

Spectacle is aimed at the youngest viewers – enraged children react to everything in really energetic way to everything that happens on stage, they scream, cry and laugh fully what testify of great talent of Porada. Actor has a great connection with kindergarden children and understands them perfectly – he knows when to raise voice or defuse tension in a way that is sure to create the strongest emotions in viewers. All of this makes the performance more dynamic and addictive, communicable energy seemed almost tangible and agitation among children – the most honest of audiences- live. At the same time *Wolf and seven yeanelings*... Is not only „a re-run”, in comparison to the original the narration is considerably changed. Instead of classic beginning, development and ending we are looking at more of a investigation novel – commissioner Kozłowski using confessions of witnesses tries to reconstruct occurrences, trying to reach the bottom line. Notoriously breaking forth wall gives this simple tale a breath of fresh air.

To sum it up, Animo festival is still good – even if the most interest is in evening spectacles, it's noteworthy to give a chance to the earlier ones as well, because they can positively surprise us. Just be careful for wolf!

Cokolwiek dziadek nie posadzi, wykiełkuje spektakl

Ludzie teatru mówią, że dzieci są najbardziej krytycznymi widzami. A jeśli oni nie są zainteresowani, nic innego nie uratuje spektaklu.

Palianychka Oleksii

ВІОРґС pod uwagę to kryterium, festiwalowy występ *Rzepki* białoruskiego Teatru Domowego Marii Iskustnicy był niesamowicie ciekawy.

Głównymi elementami spektaklu, które o tym świadczyły, była gra interaktywna (dzieci musiały korespondować z dźwiękami, bohaterami, aktorką), energiczna gra aktorska (Marina Lazareva – aktorka i reżyser), a także zabawna muzyka (techniczny akompaniament Leonida Uszkalova).

Zainscenizowano odejście od klasycznej bajki ludów słowiańskich. Dało to aktorce okazję do dialogu z publicznością (wbrew oczekiwaniom fabuła rozwijała się w zupełnie innym kierunku!) Z kolei publiczność od samego początku przyjęła zasady gry, zgodnie z założeniem postrzegając oferowaną im rzeczywistość teatralną za sferę umowną.

Opowiadając historię znajomym i nieznanym, Marina Lazareva podkreślała, że spektakl nie dotyczy rzepaku lub innych żywych lub nieożywionych przedmiotów, a raczej „dużej rodziny i wzajemnej pomocy”.

Doprowadzenie widza do pewnego „poprawnego” zrozumienia spektaklu Mariny Lazarewy prowadzi do przekonania, że jej teatr działa w tradycyjnej, rzekłbym konserwatywnej nawet formie. Ta zaś, oprócz funkcji rozrywkowej, stawia również zadanie dydaktyczne.

Що б дід не садив, всеодно «виросте вистава»

Люди професії знають, що діти – це найкритичніший глядач. І якщо їм буде не цікаво, то вже ніщо виставу не врятує.

ЗОГЛЯДУ на цей критерій, фестивальна вистава «Ріпка» білоруського Домашнього театру «Марья-Іскусніца» пройшов неймовірно захоплююче. Основними елементами вистави, що дали такий результат стали інтерактивна гра (діти протягом всього показу мали супроводжувати дію звуками, закличками до персонажів, діалогу з актрисою), енергійна акторська гра (Марина Лазарева – актриса та режисер), а також весела музика (технічних супровід Леоніда Ушкалова), під яку діти часом не стримувалися та танцювали.

Інсценізація побудована на тому, щоб як можна далі відійти від класичного сюжету інтернаціональної для слов'янських народів казки. Це давало привід актрисі вибудовувати діалог з публікою: наперекір очікуванням глядачів сюжет розвивався за абсолютно інакшим сценарієм. Глядачі ж в свою чергу від самого початку прийняли правила гри – сприймаючи запропоновану їм театральну реальність з використанням живого плану та ручних ляльок. Розповівши знайому і в той же час незнайому історію, Марина Лазарева підкреслила, що сама вистава не про ріпку чи інші живі або неживі предмети, а саме про «велику родину та взаємодопомогу» (цитата не дослівна).

Саме підведення глядача до певного «правильного» розуміння дає підстави вважати, що театр працює в традиційній, дехто навіть сказав би консервативній, формі театру ляльок для дітей наймолодшого віку, котрий окрім розважальної функції також ставить перед собою завдання й дидактичної.

Program na 5 października

- | | |
|---|--|
| <p>1. Cudowni Mężczyźni Z Korbką
Walny-Teatr / Polska, godz. 10:00,
Przyczepa Teatralna</p> <p>2. Pomelo jest zakochany... w żabie, deszczu i nie tylko
Teatr Fraktal / Polska, godz. 12:00,
Zamek w Kwidzynie – ul. Katedralna 1</p> | <p>3. Straszka Pospolita
Grupa Coincidentia / Polska, godz. 17:30, Duży Teatr – ul. Katedralna 18</p> <p>4. Chwiejne Powietrze
Laurent Bigot / Francja, godz. 19:30, Czarna Sala – ul. Słowiańska 13</p> |
|---|--|



Sześciiany, krzesła, skrajności i jajka – różnorodność animacji w kinie festiwalowym Małgorzaty Sady

Trzeciego dnia festiwalu widzowie zebrali się o 22:00 w kawiarence festiwalowej, gdzie wyświetlono dwa filmy z repertuaru Małgorzaty Sady. Jak co roku, kuratorka wybrała dwa krótkie metraże nagrodzone na festiwalu Animator w Poznaniu, którego celem jest prezentacja i popularyzacja polskiego i światowego kina animowanego.

Nadia Pomierska

PIERWSZY – *Machtspiel* w reżyserii Iriny Rubiny – jest zapisem hybrydy performansu i koncertu z powtarzającymi się motywami muzycznymi i wizualnymi. Po obrazach prostych, abstrakcyjnych kształtów, niedbałych szkiców krzesel i pulsujących po ekranie kresek następuje chwila dla ogromnej, uzupełniającej je instalacji złożonej z platform – stanowisk muzyków jazzowych. Następuje gwałtowna zmiana w nagraniu glinianych wazonopodobnych naczyń, stojących na ciemnym tle sceny teatralnej. Na tym etapie obserwujemy proces malowania, życia, aż w końcu niszczenia wyżej opisanych na kinowym ekranie. W wielkim skrócie – animacja cieszy

oko i eksperymentuje z własną formą. Intrigując realizacją i przyciągając rytmem, daje widzowi możliwość odczuwania szerokiej gamy subiektywnych odczuć.

Po nim pora na *Egg* Martiny Scarpelli: skomplikowane formy konsekwentnie bazujące na budowie sześciannu, załamania perspektywy i proporcji, puchnięcie i kurczenie się. To wszystko nowoczesną, minimalistyczną kreską w czerni i bieli dogłębnie opisuje stan umysłu człowieka chorującego na zaburzenia odżywiania. Traktuje o kwadratowych, dwukolorowych skrajnościach i uciekaniu poprzez złudne poczucie utrzymywania kontroli.

Jajko w pokoju złożonym z sześciannów wprawia wychodzącą z anoreksji bohaterkę w szal. Jego płynny, opływowy kształt może tu symbolizować życie i jego specyfikę, tak niełatwą do określenia, czy wpasowania w jakiegokolwiek pudełko. Można powiedzieć, że jajko łączy z życiem to, że oba nienawidzą skrajności. A więc, zamknięta w świecie antonimów postać w swoim monologu zawiera codzienność osoby chorej, tj. uzależnienie od uczucia pustości i wyznaczania sobie granic, ale także intensywnych emocji towarzyszących łamaniu ich.

Widz bez bezpośredniego kontaktu z zaburzeniami odżywiania ma okazję choć trochę zrozumieć, zakrzywioną chorobą, perspektywę anorektyka. Ta gwałtowna, żywa, momentami psychodeliczna animacja jest niesamowicie wyważonym dziełem. Jest przystępna i prosta w przekazie, jednocześnie nie będąc ani trochę banalną. Wręcz przeciwnie, Martina łączy w nim ogromną ilość zapierających dech w piersiach artystycznych rozwiązań i sposobów spojrzenia na temat. *Egg* jest więc bardzo umiejętnym, pewnym własnego przekazu tworem powołanym do życia przez świadomą, dojrzałą artystkę.

Samowiedomość artystyczna

„Warsztaty w pokonywaniu granic w ruchu pozwoliły mi na uzmysłowieniu sobie, że jeszcze sporo pracy przede mną. Teraz wiem, że nagroda będzie wielka. Świadomość samej siebie. Samowiedomość artystyczna. To było najcenniejsze w tym nowym doświadczeniu i nauce, jaką mogłam zdobyć podczas zajęć Laury Bartolomei.”

Karolina Topolnicka, translated by Dominika Rusiecka

A TERAZ zwolnijmy, odprężmy się i wsłuchajmy w nasz wewnętrzny głos i w to, co do nas mówi. W próbie pełnego zrozumienia przekazu kultury w różnych formach jej animacji jest bowiem uzmysłowienie sobie naszego wewnętrznego bytu. Z kolei bardzo istotnym doświadczeniem, jaki możemy nabyć, jest samowiedomość w doświadczaniu przeżycia artystycznego.

Próba przyswojenia, jak ważne jest wyciszenie i pozwolenie sobie na rozmowę były warsztaty Maski i ruchu – prowadzone przez Laurę Bartolomei, artystkę, której pasją jest taniec a naturalną potrzebą rozmowa na temat ruchu, który przeżywamy w nas samych.

Ruch na warsztatach Włoszki dał nam możliwość poznania tej właśnie strony – metaforycznej, duchowej, wzniosłej. Przeżycie tego było ciekawym doświadczeniem, tym bardziej dla osób, które robiły to po raz pierwszy.

„W swobodzie i wewnętrznej harmonii hamowało mnie moje krytyczne postrzeganie samej siebie.” – Wyjaśniła Laura. – „Wstydziłam się swojego ciała, czułam się niekomfortowo i obco. Zazdrościłam naturalnej lekkości ruchów u innych bo, porównując się do nich, wyglądałam jak wielki głaz na pustyni o nieznanym przeznaczeniu. Ociężałość i niezdarność były dla mnie blokadami, z którymi nie potrafiłam sobie sama poradzić.”

Ciągła krytyka stała się naszą codziennością. W sposobie życia jaki prowadzimy, życia ciągłych, podejmowanych decyzji, ignorujemy nasze wewnętrzne „ja.” Zapominamy o sobie samych.

„W ten sposób tworzymy granice w naszym wewnętrznym ruchu. Pozwólmy sobie na to, żeby pomyśleć o sobie i tylko o sobie. Zasługujemy na to.” – tłumaczyła uczestnikom warsztatów Laura. – „Wdaj się w wewnętrzny dialog, w którym rozmówcą i odbiorcą będziesz ty sam.”

Artistic self-awareness

The workshops about fighting boundaries in body movement made me realize that there is a lot of work ahead of me. Self-consciousness. Artistic consciousness. That was the most valuable thing about that whole new experience and knowledge I could get during Laura Bartolomei's classes.

AND now let's slow down, relax and listen to what our inner voices want to tell us.

In trying to entirely understand the cultural message in different forms of animation it's important to recognise the inner entity. Then the very important skill we can acquire is self-awareness while experiencing artistic sensations.

And that trial was Laura Bartolomei's workshops Mask and movement – classes by artist whose passion is dance and feels natural need to talk about the movement inside of us. That movement let us find that side – metaphorical, spiritual, sublime. Being actively present during search that was an interesting experience, especially for the first-time goers.

“My self-criticism was stopping me from feeling uninhibited and feeling my inner harmony”-Laura says. – “I was ashamed of my body, feeling uncomfortable and strange. I used to be jealous of other's lightness of movements, because – compared to them – I felt like a big stone in the desert with no pre-destination. Heaviness and sluggishness was blocking and I couldn't stop it.”

The constant self-criticism became our every-day reality. The way we live, relentless decision-making we forget our “inner me”. We forget about ourselves. “This way we make boundaries in our inner movement. Let us think about ourselves and only ourselves. We deserve it” – Laura said during workshops. – “Have a conversation with yourself, be the receiver and the giver to yourself”.

Animacja lalki

Warsztaty Petroneli Dušovej są przeznaczone dla tych, którzy nie mieli wcześniej kontaktu z teatrem lalek. Jak zaznacza sama Neli, jej warsztaty mają na celu wzbudzenie miłości do sztuki lalkarskiej. Ale nie przez suche wykłady (choć ta metoda również działa), ale przez poważne podejście do nauczania ludzi, którzy po raz pierwszy wzięli lalkę w swoje ręce.

Palianychka Oleksii

PONIEWAŻ lalki przeznaczone do animacji są niemalże wielkości człowieka, wszyscy uczestnicy podzieleni zostali na trzyosobowe grupy: jedna osoba kontrolowała ciało i głowę, druga nogi, za to trzecia – ręce. Uczestnicy warsztatów na nowo, tym razem przy wykorzystaniu lalek, uczyli się stać, chodzić, biegać i najpewniej żaden z nich nie zdawał sobie wcześniej sprawy, jak trudnym zadaniem mogło się to okazać. Wszystko, co zwykle przychodzi nam naturalnie: utrzymywanie równowagi, orientacja w przestrzeni i jej wyczucie, stało się niemałym wyzwaniem.

Jako znawca teatru dramatycznego muszę przyznać, że teatr lalek jest sztuką znacznie bardziej skomplikowaną. Nie chodzi tylko o lalkę jako o „dodatkowy przedmiot”, którego trzymanie wymaga wysiłku fizycznego. Jeśli aktor dramatyczny wchodzi w kontakt z partnerem, z którym jest związany działaniem czy dialogiem, to aktorzy teatru lalkowego zdają się „wspólnym ciałem.”

W neurofizjologii istnieje na to zjawisko ciekawy termin – schemat ciała. Jego istotą jest to, że mózg osoby przekierowuje mapę swojego ciała nie tylko na rzeczywiste ciało, ale także na wszystkie przedmioty używane przez daną osobę. Stąd podstawy naukowe twierdzące, że lalka jest przedłużeniem ciała aktora. Pytanie brzmi – kim jest drugi aktor – również przedłużeniem ciała, a może niezależnym centrum? W wyuczonym scenariuszu można ustalić spójność działań, ale jeśli podejmiemy improwizację, czy wtedy możliwa jest tylko „intuicyjna” komunikacja?

Wracając do nazwy warsztatu – ponieważ była to animacja (a anima to przecież dusza), w czasie gry lalką przez każdą grupę warsztatową, mogliśmy mówić o trzech duszach w jednym ciele. Oczywiście aktorzy od dawna nauczyli się, jak sobie z tym radzić. Na poziomie semiotycznym powstaje za to bardzo interesujący obraz – człowiek może nigdy nie pogodzić nawet serca i rozumu. I przerażające jest nawet wyobrażenie sobie, że w naszym ciele mogłoby istnieć trzecie takie centrum.

Анімація ляльки

Здається, що воркшоп Петронели Дусової розрахований на тих, хто до цього не мав стосунку до театру ляльок. Така думка, можливо, спроектована тим, що його відвідали саме люди, які ніколи не водили ляльку. Або ж через слова Нели, що її воркшоп направлений на те, щоб викликати любов до цього мистецтва. Але не натхненними проповідями (хоча цей спосіб теж працює), а радше серйозним підходом до навчання людей, котрі вперше взяли ляльку до рук.

ТАК як запропоновані для анімації ляльки мають зріст ледь не з людину (ростова лялька), то всі учасники були розділені по три: один управляє тілом і головою, другий – ногами, а третій руками. Учасники заново вчилися стояти, ходити, бігати і жоден з них не міг уявити до того, що така падати – насправді так тяжко. Все, що ми зазвичай робимо на автопілоті: тримання балансу, орієнтація в просторі, відчуття простору – тепер доводилося виконувати на рівні свідомого процесу керування кожним рухом.

І, будучи фахівцем з драматичного театру, маю зізнатися, що ляльковий театр – набагато складніше мистецтво. Річ не тільки в «додатковому предметі» (тобто ляльці), тримання якого вже потребує неабияких фізичних зусиль. Якщо драматичний актор взаємодіє з партнером з яким він пов'язаний певною умовно скажемо – ідеєю (дією, діалогом) в просторі, то актор театру ляльок пов'язаний з партнерами ще й «спільним тілом» (звичайно, цей момент залежить від того, яку ляльку використовує актор).

З цього приводу в нейрофізіології є цікавий термін – схема тіла. Його суть полягає в тому, що мозок людини проектує мапу свого тіла не тільки на фактичне тіло, але й на ті всі предмети, котрі використовує людина.

Відтак – лялька являється продовженням тіла актора. Але виникає питання – ким являється інший актор, теж продовженням тіла чи незалежним центром? В ході завченого сценарію можна домовитися про злагодженість дій, але якщо взятися за вільну імпровізацію, то тут можлива лише «інтуїтивна» комунікація? І, повертаючись до назви воркшопу, адже була зазначена саме анімація, то можна говорити про три душі в одному тілі. Звичайно, актори вже давно навчилися взаємодіяти з цим. Але на семіотичному рівні виникає дуже цікавий образ, адже людина за все своє життя може так і не навчитися жити з двома – емоціо та раціо. І страшно навіть уявити, що було коли б існував третій рівноцінний емоціям цент в нашому тілі.